

U WSZECHPOŚREDNICZKI

PISMO WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ POD WEZWANIEM MATKI BOŻEJ
WSZECHPOŚREDNICZKI ŁASK I ŚWIĘTEGO ANTONIEGO Z PADWY W JEDŁOWNIKU



POŻEGNANIE Z AFRYKĄ

Ojciec Marcin KARWOT SVD specjalnie dla czytelników „U Wszechpośredniczki”

Drogi Ojciec Marcinie, nie żal Ci opuszczać kochaną Afrykę? Jaki obraz Czarnego Łądu, jaki obraz Kościoła w Kenii zostanie w Twojej pamięci?

Afryka była, jest i na zawsze pozostanie w moim sercu! Jako kapłan dojrzewałem w Kenii i tam szlifowałem swój „kapłański warsztat”, dlatego nikt i nic nie będzie w stanie tych doświadczeń usunąć czy zepchnąć na dalszy plan w moim życiu.

Żal wyjeżdżać - co do tego to nie mam najmniejszych wątpliwości, ale będąc misjonarzem,

ślubując posłuszeństwo oraz wsłuchując się w Boży głos w moim sercu postanowiłem zgodzić się na propozycję złożoną mi przez przełożonych naszego zakonu Misjonarzy Werbistów i pójść tam, gdzie teraz potrzebuje mnie Jezus, choć wiem, że będę musiał wiele spraw zaczynać od nowa - ale tego raczej się nie boję, bo wierzę w Bożą Opatrzność i wiem, że w życiu nie ma przypadków, że jeśli współpracujemy z Bożym planem, to po prostu musi być dobrze! Jeśli zaś chodzi o obraz Kościoła lokalnego w Kenii - to pozostanie on taki, jakim go doświadczyłem - Kościołem bardzo młodym, ale dynamicznym, rozwijającym się i dodającym motywacji do pracy i służby Bogu i drugiemu człowiekowi w odkrywaniu żywego Boga i kroczenia za Nim.

W Afryce podobno są dwie pory roku, sucha i deszczowa. Najtrudniejsze chwile? Najobfitszy deszcz błogosławieństw?

Tak, to prawda. W Kenii są dwie pory roku: sucha i deszczowa, choć tak naprawdę to mamy dwie pory suche i dwie deszczowe - krótkie i długie. Od momentu, kiedy moja noga stanęła na lądzie Afrykańskim, najpierw w Demokratycznej Republice Konga (w czasie mojej formacji seminarystycznej), a później na 13 lat w Kenii (z roczną przerwą na czas studiów w Niemczech) - to **JEDEN WIELKI DESZCZ BLOGOSŁAWIEŃSTW** - radosnych i trudnych momentów posługi.

O co bogatszy wyjeżdżasz stamtąd? Co zostawiasz?

Wyjeżdżam bardzo ubogacony z Kenii, bo to tam uczyłem się kapłaństwa, służby, spotkałem wielu wspaniałych ludzi, a także dzięki **WRAŻLIWEMU SERCU WIELU LUDZI** byłem w stanie pomóc wielu młodym Kenijczykom stanąć na własnych nogach i za to też **NA ZAWSZE** pozostanę wdzięczny Ks. Proboszczowi Eugeniuszowi Króliczkowi, Księdzu Seniorowi, jedłownickim wikarym, Siostrze Opatrzności Bożej, mojej rodzinie oraz każdemu



jedłownickiemu parafianinowi za wsparcie duchowe, finansowe, różnego rodzaju kiermasze i akcje misyjne - **DZIĘKI WAM**, Drodzy Parafianie z Jedłownika oraz życzliwości oraz ofiarności wielu często anonimowych dobroczyńców - moja posługa w Kenii mogła być i na długo jeszcze pozostanie **BARDZO OWOCNA!**

Wiadomość o zmianie miejsca posługiwania była dla Ciebie dużym zaskoczeniem?

Kiedy usłyszałem od przełożonych, iż chcieliby wysłać mnie po ukończeniu mojej drugiej kadencji rektora naszego Wyższego Seminarium Duchownego Misjonarzy Werbistów w Nairobi, na



Wyspę Św. Marcina - był to dla mnie szok, bo szczerze powiedziawszy nigdy wcześniej o takiej wyspie nie słyszałem... Zacząłem więc szukać i pytać tu i tam... Mam ogromny kult do św. Marcina i dlatego, po wielu konsultacjach, modlitwie, rozeznawaniu - poczułem w sercu, że to jest wyzwanie, któremu jako Marcin nie będę mógł się sprzeciwić... Ludność zamieszkująca St. Marteen/St. Martin Island to w dużej mierze czarnoskórzy potomkowie afrykańskich niewolników, którzy po stronie francuskiej tej wyspy już od dłuższego czasu byli bez kapłana - to kolejny argument, który przemówił za moim „TAK” dla tej nowej posługi. Na początku mojego urlopu w ojczyźnie udałem się też na pielgrzymkę do grobu św. Marcina w Tours, w centralnej Francji i jemu zawierzyłem moją misję i posługę.

Jeszcze tylko międzykontynentalna przeprowadzka... To trudne przedsięwzięcie?

Przeprowadzka misjonarza werbisty nie jest niczym specjalnym - trzy walizki po 23 kilogramy, bagaż podręczny, bilet na samolot i - w siną dal...

Wysłałem już też parę niezbędnych rzeczy kontenerem... To w sumie wzięcie przysłowiowej pary sandałów, laski no i ciut więcej (taka ludzka natura)...

Coś już wiesz o Twojej przyszłej placówce?

Przyszłość to **MISJA** - ja nigdy na nic się nie nastawiam i nie kieruję się żadnymi opiniami czy też stereotypami - po prostu jadę, a czas pokaże, co i jak, gdzie i kiedy - to dodaje mi wręcz energii i napędza me serce radością...

Proszę Was, drodzy Duszpasterze, Siostry Opatrzności Bożej oraz Bracia i Siostry jedłownickiej Parafii o dalsze wsparcie duchowe i materialne mojej posługi w nowym miejscu i pośród nowych ludzi - niech wola Boża zawsze się spełnia!

JEZU, UFAM TOBIE!



W SERCU PROBOSZCZA

Kochani Parafianie!

Skończyły się wakacje. Wielu parafian powróciło ze swoich wakacyjnych wyjazdów. W poniedziałek 4 września rozpoczęto zajęcia w naszych szkołach. Rozpoczynamy nowy rok duszpasterski. Dlatego trzeba nam zakasać rękawy i z nową gorliwością podjąć swoje zadania i obowiązki. Zapraszam do systematycznego udziału w niedzielnej Mszy św., zapraszam także na Msze św. w ciągu tygodnia. Szansą na rozwój duchowy jest też udział w grupach parafialnych. Pomimo czasu sekularyzacji postaramy się o umocnienie naszej wiary i o większą gorliwość religijną.

Kochani Parafianie!

Przed wakacjami pisałem dosyć szczegółowo o wyborach do Parafialnej Rady Duszpasterskiej. W niedzielę 18 czerwca br. odbyły się wybory w naszej parafii. Pierwsze spotkanie nowej Parafial-

nej Rady Duszpasterskiej odbędzie się w poniedziałek 25 września. Wtedy nowi Radni zostaną zaprzysiężeni i przez kolejnych 5 lat będą głosem doradczym dla ks. Proboszcza zarówno w sprawach duszpasterskich jak i gospodarczych. Nowym Radnym życzę wielkiego zaangażowania i światła Ducha Świętego w ich posłudze dla dobra naszej parafii.

Kochani Parafianie!

W sierpniu rozpoczęliśmy malowanie naszego kościoła. Początkowo planowałem pomalować tylko chór kościoła, aby przygotować się w ten sposób do remontu organów parafialnych. Kiedy jednak rozpoczęliśmy prace, okazało się, że nasz kościół cały nadaje się do malowania.

Ostatnie malowanie naszego kościoła było 15 lat temu i miało miejsce w 2002 roku na 50. rocznicę poświęcenia naszego kościoła. W niedzielę 24 września br. będziemy obchodzić 65 rocznicę poświęcenia. Może jest to dobra okazja, aby kościół pomalować na nowo. Malowanie będzie według obecnych kolorów. Nie będzie nowego projektu malowania, nie będzie nowych ozdób, ale odnowimy stare wzorce złoceń.

Mam nadzieję, że tak odnowiony kościół będzie dalej cieszył parafian swoim schludnym wyglądem. Prace malarskie będą prowadzone powoli, ale systematycznie. Dzięki temu nie trzeba będzie przeprowadzać dodatkowych zbiórek pieniędzy.

Szczęść Boże!

Wasz Proboszcz

Ks. Eugeniusz Króliczek



DO
DOMU
OJCA
ODESZLI:

Helena WÓJCIK
ur. 1928 89 lat

Regina PLEWNIA
ur. 1933 r. 74 lata

Maria GRYCMAN
ur. 1935 82 lata

Bolesław PIECZARA
ur. 1932 85 lat

Łukasz JANECKI
ur. 1995 22 lata

Agnieszka DOLA
ur. 1935 82 lata

Marian JURECZKO
ur. 1961 56 lat



DO
WSPÓLNOTY
KOŚCIOŁA
WŁĄCZENI
ZOSTALI:

Julia Katarzyna AMBORSKA
Igor Stanisław JURECZKO
Ksawery Józef ŻUREK
Karol Jan KACPRZYK
Karol Mateusz RZĘPAŁA
Oliwia Monika PELCNER
Liliana Laura SÓWKA
Filip Szymon ŻMUDA
Emilia Sylwia MROZEK
Patrik Robert SZYMICZEK
Anna Antonina WARDEGA
Iga Anna SANECZNIK



SAKRAMENT
MAŁŻEŃSTWA
ZAWARLI:

Sebastian ZARZYNA - Lucyna FOJT
Mariusz MARCOL- Barbara GABOREK
ADAM SOBCZAK - Weronika WIERZGOŃ
Piotr BADER - Karolina OCHODEK
Paweł TOMCZAK - Ewa SZEWCZYK
Simon SIEDLACZEK - Irina SIEDLACZEK-KAISER
Wiktor MATYSIAK -Katarzyna PŁUSA
Wojciech KLIMEK -Bożena CHOJAK
Dariusz SZYMICZEK - Małgorzata GRZOCH
Piotr KRAKOWCZYK - Agata GABOREK
Damian MAŁYSKA - Magdalena RZEPIAK
Kamil SIERADZKI - Joanna MAGDZIARZ
Paweł CZOPEK - Karolina MUSIOLIK
Grzegorz POWAŁA - Dominika PSOTA

STO LAT OBJAWIEŃ MARYI FATIMA 1917 – 2017

KaMa

TRZY TAJEMNICE

W trzecim objawieniu Matka Boża przekazała pastuszkom trzy tajemnice. Pierwsza była wizja piekła. Przerażone dzieci oglądały morze ognia. W nim zanurzone były demony i dusze rozżarzone o kształtach ludzkich.

W drugiej Maryja zapowiadała nadciągającą karę, którą okazała się krwawa II Wojna Światowa.



Niepokalana poleciła, żeby powierzyć jej sercu Rosję, aby ten kraj mógł się nawrócić. Jeśli ta

prośba zostanie zlekceważona, Rosja rozpowszechni swe błędy (komunizm) po całym świecie. Maryja zapewniła, że w Portugalii będzie zachowany dogmat wiary. Obiecała ponadto: „Na koniec moje Niepokalane Serce zatryumfuje”.

W trzeciej tajemnicy Łucja widziała zrujnowane miasto z nieociosanym krzyżem, w stronę którego zmierzali duchowni z papieżem. Apokaliptyczny obraz katastrofy (tragiczna śmierć Ojca Świętego) kończy się jednak wielkim powrotem dusz do Boga.

PRZEŚLADOWANIA Z POWODU OBJAWIEŃ

Objawienia Matki Bożej były dla wizjonerów niewątpliwym wyróżnieniem, jednak trójka pastuszków poniosła konsekwencje świadczenia o objawieniach. Szczególnie cierpiała Łucja - nie wierzyła jej ani matka, ani krewni, którzy w dodatku przestali okazywać jej czułość. Chociaż Franciszka i Hiacynty nie spotkała przykrość ze strony rodziny, narażeni byli oni na stałe kpiny i poniżanie ze strony sąsiadów i przybyszów. Pomimo tych zniewag dzieci zachowywały się cierpliwie, ofiarowując swoje cierpienie Bogu.

Na podst. www.americaneefatima.net Niepokalane serce będzie Twoją ucieczką.

i goście!” Dzięki ks. Januszowi Wilkowi mogliśmy zrozumieć, że żyjemy pomiędzy Horebem a Karmelem, pomiędzy uniesieniami i troskami, ale zawsze wychodząc nam na spotkanie i wszędzie towarzyszy Bóg, który woła do nas po imieniu po wielokroć, z wielką czułością i pyta nas, mnie: „Co ty tu robisz? Nie wycofuj się. Wyjdź z lęku i obaw o siebie. Wyjdź mi na spotkanie i zobacz, w czym Imieniu zostałeś posłany”. My także jesteśmy ludźmi Boga. Jego prorokami i kapłanami. I chociaż świat chce nas zniechęcić do podtrzymywania więzi głębokiej z Bogiem, to my za przykładem Maryi rzucamy się cali w Jej ręce, by uczyniła nas swoimi narzędziami i świadkami bogactwa łaski jaka wypływa z Ewangelii, którą nam podaje Kościół i ją dla nas wiernie strzeże i tłumaczy.

Bardzo głęboko zapadły nam słowa: „Da się! Widzisz.” Powtarzały się jak refren w ciągu dnia.



SZENSZTACKIE ABC

Aneta i Mariusz Borkowscy



W dniach 30.06-02.07.2017 roku razem z rodziną odbywaliśmy swoje coroczne rekolekcje w Kokoszykach razem z Rodziną Szensztacką, których hasłem były słowa Papieża Franciszka powtórzone z mocą za Chrystusem Panem: „Idźcie

Szczególnie, gdy małżeństwa z dużym stażem dawały nam świadectwo swojej miłości przy zawieraniu wspólnoty i podczas spotkania z Kasią i Łukaszem, gdy widzieliśmy, że są nie tylko do siebie przywiązani, ale kochają się głęboko i czule.

Ważne wniosły te rekolekcje w nasze rozumienie małżeństwa jako sakramentu i jego trwałości. Porównanie sakramentu do dwóch zespawanych części było pięknym obrazem jego nierozzerwalności. W kularach Rafał dodał, że sam spaw nigdy nie pęka, ale stal obok spawu. Wyjściem jest jednak pozwalać się stapiać Bogu ze sobą nawzajem po wielokroć, kiedy pomimo naprężeń, jakie powstają w spawie, my wybieramy życie w obfitości Jego łaski, która pomaga nam niezawodnie, kiedy upadamy lub kiedy wybaczymy raz. Tak, podobnie jak we wszystkich sakramentach, które prowadzą do komunii osób, Bóg działa z potęgą i mocą przez swojego Ducha, tak też dzieje się w tym sakramencie komunii osób. Pozwalajmy Bogu, by oczyszczał nasze serca przez nawrócenie i pokutę, i ofiarę z egoizmu grzechu. Bóg będzie w sposób obfity

pomnażał łaskę sakramentalną, bo On jest wierny i nie cofnął swego błogosławieństwa. Może nic nowego nie odkryliśmy, bo Kościół nieustannie stoi w obronie nierozzerwalności tego misterium Boga, a nasza Matka, Maryja stoi murem za nami i dla nas, którzy zawarliśmy przymierze, jest nam twierdzą warowną niezdobytą. Fakt ten, jednak nie zwalnia nas z codziennej walki i samowychowania.

Tak. Wyjechaliśmy umocnieni darem łaski, słowem Rekolekcjonisty, darem Wspólnoty i świadectwem.

BILET NA MISJE

Danuta Materzok

Magandang umaga!

Pisząc te słowa, wciąż jestem na Filipinach. Powoli dobiega końca drugi miesiąc i już niedługo trzeba będzie się pakować i wracać do Polski. Chociaż aktualnie Manilę nazywamy domem. Przyzwyczajiliśmy się do naszego polsko-niemieckiego mieszkania z drobnymi niedogodnościami: karaluchami, hałasującymi szczurami w ścianie i brakiem ciepłej wody. Przywykliśmy do ciągłego hałasu, że musimy do siebie krzyżeć na ulicy, żeby się w ogóle usłyszeć. Do spalin i odczuwalnych 40 stopni przy niesamowitej wilgotności też. Nauczyliśmy się przechodzić przez drogę pomiędzy wciąż jadącymi samochodami, poruszać jeepneyami i chociaż trochę mówić w tagalog.



to na cmentarz, ale to też jedyny obszar zielony, który dodatkowo ma sporo przestrzeni, a o to trudno w slumsie). Dzieci, które wołają za nami „teacher Peter” i „teacher Dan-Dan” i z niecierpliwością czekają na kolejne lekcje.



Zajęcia mamy albo w domach dzieci, albo na ulicy. I tak się cieszę, że na mojej górze błota jest chociaż stół, Piotrek w jednym miejscu ma tylko ławkę, wokół której upycha się dwunastka dzieci.



Przywykliśmy do Payatas, naszych slumsów. Góry śmieci budzą pewną nostalgię, smród już trochę mniej przeszkadza i nawet na przejechane szczury patrzę z mniejszym obrzydzeniem. Pokochaliśmy nasze dzieci, które przy każdej okazji się przytulają, ciągną za rękę i zawsze cieszą na nasz widok. Dzieci, które często wolą liczyć zadania matematyczne niż iść się bawić do parku (właściwie

Mamy codziennie pięć grup i godzinę zajęć z każdą. Dzieci miały być cztero-, pięcioletnie, a grupy kilkuosobowe. Nie do końca tak wyszło. Najmłodsze, które do mnie przychodzi ma niecałe dwa lata, najstarsze jedenaście, a liczebność grup jest nie do przewidzenia. Jednego dnia, mając zapisanych oficjalnie dwójkę dzieci, na zajęciach miałam dwadzieścia. Uczymy oddzielnie, bo jesteśmy w ten sposób w stanie dotrzeć do większej ilości dzieci. A co z nimi robimy? Liczenie, literki, pisanie po śladzie, kolory, kształty itd. I najbardziej podstawowe angielskie słówka.



Zadomowiliśmy się. Nie przeszkadza nam tak bardzo mycie się czerpakiem i zimną wodą z wiadra. Przy 25 stopniach ubieramy długie spodnie i kurtki. Mierzmy odległości w godzinach, a nie kilometrach. Jemy łyżką i widelcem (używając łyżki jako widelca, a widelca jako noża). Na każdy posiłek jemy ryż (bo inaczej to tylko merienda, przekąska). Tylko wciąż nie potrafimy się przekonać do spróbowania balut (jajka z rozwiniętym kaczym embriem). A mamy jeszcze tylko kilka tygodni na takie rzeczy. Przed wyjazdem trzy miesiące brzmiały jak wieczność, a teraz wydaje się, że to tak krótko! Jeszcze tyle rzeczy do zrobienia, ludzi do spotkania, lekcji do przeprowadzenia, a tak mało czasu. Będziemy tęsknić. Ja na pewno.

OAZOWICZE NA REKOLEKCJACH



POMILCZEĆ PRZED BOGIEM

Te g o r o c z n e rekolekcje były przeze mnie szczególnie wyczekiwane. Przez to, że w zeszłym roku postanowiłam nie jechać na rekolekcje oazowe, strasznie stęskniłam się za ich atmosferą i klimatem. Byłam

szczęśliwa, że znów będę mogła to przeżyć. W całym tym szczęściu zdążyłam „zaplanować” sobie omal wszystko czego chcę doświadczyć. Byłam gotowa na wzruszające adoracje i modlitwy pełne łez. Jednak Bóg zaplanował to sobie troszkę inaczej... Przez cały turnus każdego dnia pokazywał mi, na czym tak naprawdę polega modlitwa. Nie chodzi o to, że żeby ją przeżyć, trzeba się rozplakać. On jest przy mnie także jak się śmieję (co zdarzało mi się na kilku adoracjach...) lub nawet jak siedzę i wydaje mi się, że kompletnie nie umiem się modlić. Bo czasami chodzi o to, żeby po prostu spędzić z Nim chwilę. Pomilczeć. Bez wielkich duchowych wzlotów i przeżyć. I właśnie to najbardziej dotarło do mnie podczas tych 17 dni. I za to doświadczenie CHWAŁA PANU!

JULIA ZIELIŃSKA

W P R O W A D Z A Ć ŚWIATŁO W ŻYCIU



FOS- światło, ZOE- życie, te dwa greckie słowa wpisane w kształt krzyża wyrastającego spomiędzy dwóch złączonych obrączek są symbolem Domowego Kościoła czy inaczej mówiąc Oazy Rodzin. Czas

rekolekcji OAZY RODZIN 1 stopnia w Białogórze, był dla naszej rodziny prawdziwym czasem FOS i nauki jak wprowadzać Go, by był naszym ZOE. Nie było tak jednak od razu. Rekolekcje to taki czas, który z ludzkiego punktu widzenia jest trudny zwłaszcza na początku ich trwania. Człowiek musi się wdrożyć w obficie zaplanowany plan dnia, zaakceptować warunki mieszkaniowe, znaleźć się w grupie ludzi zupełnie obcych i dodatkowo z nimi współpracować w tworzeniu wspólnoty i wypełnianiu posług.

W czasie całych tych rekolekcji, wiele było momentów, o których można by pisać, ja chciałbym opisać trzy.

Modlitwa małżeńska - był to czas, kiedy w duchu modlitwy można było podziękować żonie za sprawy dużej wagi i za codzienny obiad, czas kiedy można było przeprosić, czas na ukłonienie razem by wzajemnie się siebie uczyć.

Namiot Spotkania - czyli rozważanie Pisma Świętego. Trwanie w Słowie Bożym jest naszym światłem, nie wystarczy jednak przeczytać Pisma Świętego jak zwykłej książki. Była to chwila na spotkanie się z Jezusem, gdzie zawsze można powiedzieć: mów Panie, bo sługa twój słucha.

Modlitwa jako Msza Święta - nie da się wprowadzić żadnej zmiany w naszym codziennym

życiu, jeśli nie będzie czegoś co będzie nas w tym umacniało. Świadoma, pełna, częsta Msza Święta jest niczym woda dla człowieka. Bez wody nie ma życia.

Rodzina jest pierwszą i najważniejszą wspólnotą Kościoła. To w rodzinie, możemy wzmacniać miłość do drugiej osoby, relacje małżeńskie i tutaj też uczymy nasze dzieci i siebie wzajemnie wiary. Domowy Kościół jest miejscem wspólnoty rodzin, w której można wzrastać. Miejscem gdzie można poznać FOS, ZOE. **D.S.**

OSTATNI MAIL Z AFRYKI

o. Marcin Karwot SVD

Le Mardi 27 juin 2017 15h59

Witaj,
co u Ciebie? Ja już piszę ostatniego maila do Ciebie z Kenii, bo jutro w nocy via Dubai zaczynam moją podróż do Jedłownika na urlop.

Dziś przekazałem ofiarę tegorocznych Dzieci Pierwszokomunijnych na potrzeby domu pomocy społecznej prowadzonego przez Siostry



Misjonarki Miłości Św. Matki Teresy z Kalkuty, u których czasami duszpastersko też pomagałem.

Pragnę tym Dzieciom, ich Rodzicom, Opiekunom i Katechetom z serca podziękować za ten wielki dar ich serca na rzecz mojej posługi misyjnej tutaj w Kenii.

Z wielką nadzieją i radością oczekuję mojej nowej misyjnej posługi na Wyspie Św. Marcina.

Póki co pozdrawiam i DO ZOBACZONKA...

Z Panem Bogiem,
Marcin, svd

WARSZAWA DA SIĘ LUBIĆ ...

Magdalena Gregoszczyk

W dniach 29 i 30 sierpnia odbyła się kolejna autokarowa pielgrzymka zorganizowana przez naszego ks. proboszcza, tym razem do naszej stolicy, do Warszawy.

Pielgrzymkę poprzedziła msza św., w której wzięliśmy udział i z udzielonym błogosławieństwem wyruszyliśmy w podróż.



Pilotem naszej pielgrzymki był Pan Piotr z biura turystycznego FRATER, który świetnie znał się na topografii miasta, gdyż, jak sam mówił, od

dłuższego czasu mieszka w Warszawie. Po każdym słowie „słuchajcie” czekaliśmy, co znów ciekawego nam opowie. Przed południem dojechaliśmy do Warszawy od strony Żoliborza nawiedziliśmy kościół pod wezwaniem św. Stanisława Kostki oraz grób błogostawionego ks. J. Popiełuszki opleciony różańcem z potężnych kamieni. Tam też zwiedziliśmy muzeum ks. Jerzego, które robi niesamowite wrażenie.

Dalej przemieszczamy się ulicami Warszawy autokarem, podziwiając piękną naszą stolicę. Pod kolumną Zygmunta. obok Zamku Królewskiego czeka na nas przewodnik, który ciekawie opowiada o historii miasta. Chwilę po tym - spacer ulicami Starego Miasta, czas na wypicie kawy i udajemy się w kierunku Łazienek. Zwiedzamy park Łazienkowski i udajemy się Alejami Jerozolimskimi na obiadokolację i nocleg do hotelu.

Drugi dzień pielgrzymki rozpoczynamy mszą św. w kościele św. Anny. Następnie zwiedzamy przepiękny barokowy pałac króla Jana Sobieskiego w Wilanowie z końca siedemnastego wieku. Podziwiamy wnętrze pałacu, wsłuchując się w opowiadanie przewodniczki. Po zwiedzeniu pałacu królewskiego zmierzamy w kierunku Świątyni Opatrzności Bożej.

Zwiedzamy kościół, który zawiera również muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego oraz panteon Wielkich Polaków. Nieukończona jeszcze świątynia zadziwia nas swoim wyglądem. Ostatnim miejscem naszej pielgrzymki jest Muzeum Powstania Warszawskiego w dzielnicy Wola. To muzeum także wywarło na nas wrażenie.

Zadowoleni wsiadamy do autokaru i ruszamy w podróż powrotną. Warszawa est piękna, zielona i stale się rozbuduje. Myślę, że jest też tam częśćka każdego z nas, chociażby poprzez Narodowy Fundusz Odbudowy Stolicy który każdy wte dy w jakimś tam stopniu składał.

NA BASYNIE W SZYMOCICACH

Rufijok (27)

KACZOKI, GLINIOKI I INKSZE BARZOŁY

Już od łośkiego roku nasi przociele, Nyszka ze Zigusiyem, zmierzlujom sie, żeby my śnimi kero sobota, abo niedziela na basyn do Szymocic sie karli. Zamias sie smykać i marasić po rozmaitych kaczokach, gliniokach i inkszych barzołach - kludziył Ziguś- wzionbyś staro i na porzondny basyn zakludziył. Przinajmniej żeś chłopie niy ma wylynkany, że dostaniesz, jaki waserblazy, abo Cie bolokami

obciepie, jak klepyta do tych kałużow styrkosz, bo jo bych miał strach do takij ciaplyty wlazić. W takim basynie, chopie, jak woda poczyno być kalno, jak żur, to jom cołko spuszczajom, potym basyn szprycujom i jak je na glanc wypucowany, nalejom blank świeżej wody, do tego gichnom pora kibelkow chloru i jak sie w takiej miksturze wyszpluchosz, to mosz zicher, że Cie kopruchy ani inksze mrowce niy bajsnom, ani chorobsko niy smoże, bo tak ciongnie łod ciebie, chobyś na poł etatu w miejskich łaźniach prziorbioł. Coch mu miał pedzieć? Niy fulej gupot? Niy mogech, bo prawda godoł.

W SPODNICZCE NA BASYN

W kieroś niedziela wybrołech sie na kole z mojom starom na szpacyr nad wilchwiański „Balaton” i kieby miała lichsze serce, to by jom szlag trafiył. Depcymy se tak po bezsongu naokoło tego żuru, kaj jeszcze pora łebczokow sie topłało, bo choć słoneczka już niy było, ale jeszcze było piyknie ciepło. Oroz, choby ze szlojdra, wyskoczyły ku nom taki dwa małe najduchy, cołki zielone, w czerwonych lontkach, a, że niydowno bojalimy o roztolicznych straszkach i duchach, staro sztopła choby wryto i yno wychetkała: „Utopki!” „Stawio wom sie paniczko?! Jaki utopki?! Dyc my som normalne dziecka, yno momy czerwone badki, a zieloni my som łod rzynsy i umazani łod szlamu. Chcielimy yno wiedzieć, wiela je godzin, a niy ludzi lynkać” - pedziały. - Dobre - godom Zigusiovi - jak w niedziela bydzie pogoda, to zaroz po rannej Mszy mogymy jechać. W sobota moja staro przekopała szrank za badyancugami i jak ich już znodła, to ji mina zrzedała, bo do majtek od jeji bikini jakby chciała wlyżyć, to by mu-siała poracyntymetrowy klin wszywać, a cyncynhalter, żeby poradziła zapnyć, to by go musiała półmetrowym guminy m nadsztiklować.

A moji galotki tyż sie tak zbiegły, żebych mog nakolanniki z nich machnońć. - Na dyc sie tak niy trop babeczko, bo do wody rada niy wlazujesz, a na dece mogesz i w spodniczce poleżeć, a jo sie w dynamokach popluskom. Dała se jakoś ucholkać i rano w niedziela, niż jo swoji kroliki, sztajfy i sztrasery pofutrowoł, łona uwarzyła pora jajec na twarodo, kieroś klapsznita z kotletym i jodło do rajzy było fertig.



W.S.Fr. Kucharski

ZIGUSIOWY SZTAND

Po rannej Mszy Ziguś z Nyszkom już na nos czekali. Wleźlimy do jejich landafera „Fiat 125p” i wio, ku Szymocicom. Na miejscu, choć my byli wczas rano, niy było już kaj bardzo auta postawić.

Klara już dość fest przigrzywała, a my leżeli ani harynki na brytfannie, bo ciynia bardzoś niy uświadczył. Jak Ziguś zaczon wyciongać swojji maneł z bagażnika, toch se miarkował, że jakiś sztand bydzie stawio! Z tasze-lodowki z jednym urwanym hynkłym, co se z Rajchu przismyczył, zaczon wyciepować krąży z ogorkami i fyrzichami, zista, co mu Nyszka ufyrłała, papyndecklowo krzinka z „żywym” w biksach, a na koniec wytargoł stolik i stołki do sklapowano i blank nowy zadz kartow do szkata. - Na coś wzion te karty? - pytom sie go - dyc chyba niy bydymy w oficyrza rżnyć? - Niy miyj strachu - padoł, - bo tam, kaj je piwo i karty, to sie zowdy trzeci znejdzie. Choć było wrawo jak w piecu, to sie piyknie siedziało, bo co chwilka żech sie oszpluchoł i szło zdzierzyć.

A ucho pieściły piyknie konski, kere grała jakoś bergmońsko kapela. Při naszej dece zaczyno sie robić gnyńcij, bo skońs sie znodili Krista z Zeflikiym, no i babska były rade, bo miały z kim podżiszać, a nos już tyż było trzech do szkata.

KEPER, KOPYRTKA I BASOWA

Po keryms tam szpilu, wetlimy sie, kery z nos je nojwyzgerniejszy i skoczy nojlepszo yntka z tej niskij trampoliny. Zeflik machnoł kepra ani szczuka. Ziguś machnoł kopyrtka choby tarzan, a jo sie przodzi dobre piyńć minut kolyboł na tej boli, a potym żech bechnył tako basowa, że sie woda rozstompiyla na boki basynu, choby wtedy jak Mojżysz z ickami bez Morze Czerwone z Egiptu uciekoł. Ludziska ryczeli ze śmiychu, a mie bas szczypoł, chobych z pokrzywow wyloz. A do tego wszyskiego musiołech postawić laga piwa, boch przegroł weta. Słoneczko sie pomatu za las kryło i zaczlimy sie zbiryrać ku chałupie. Po drodze stanylimy jeszcze w sumińskim lesie na borowki i łostrzynnice i tak nom sleciało do wieczora. W doma my sie ze starom dogodali, że lepszy je naszymi starymi miedzami na rynerowach sie wybrać, bo w lesie i nad stowkami je świyży luft i niy ma tela larma.

MADONNO, CZARNA MADONNO...

Magdalena Grzegoszcyk

Jest niedziela 2 lipca 2017 roku, godzina 7.00. Uczestniczymy w eucharystii w naszym kościele w Jedłowniku. Pobłogosławieni, a nasze serca

zaczynają bić coraz mocniej, z entuzjazmem wsiadamy do autokaru, w którym nasz ksiądz wikary Bogusław rozdaje nam śpiewniki. W Skarżycach koło Zawiercia rozpoczyna się nasza piesza pielgrzymka na Jasną Górę.

„KROK KROK, ZA KROKIEM KROK,
TCHU BRAK, BO DŁUGI SZLAK,
LE CZ TAM U KRESU DRÓG,
CZEKA NAS MATKA, CZEKA NAS BÓG...
TY MI SWĄ PODAJ DŁOŃ,
RAZEM DOJDZIEMY DOŃ.
CIĄGLE WYTRWALE IŚĆ CORAZ DALEJ...
KROK, KROK, ZA KROKIEM KROK...”

Od początku aura nas nie rozpieszczała. W pelerynach przeciwdeszczowych, z modlitwą przepłatającą się ze śpiewem wyruszamy w drogę. Szybko niebo się przejaśniło i podążaliśmy dalej urozmaiconą drogą, która wiodła przez ośrodek Morsko, Podlesice, obok rezerwatu góry Zborów, skały kroczyckie, Zdów, Bobolice- z pięknym zamkiem, Niegową, do Brzezin. Tego pierwszego dnia trasa była bardzo piaszczysta, a w drodze patronował nam św. Michał i dwóch archaniołów. Dzień zakończyliśmy wspólnym ogniskiem i miłymi pogawędkami.

Drugiego dnia, mimo trochę zachmurzonego nieba, pełni radości i entuzjazmu wyruszamy z dalszą drogę, zanosząc modlitwy do patrona tego dnia, św. Antoniego.

Szlak prowadzi przez lasy, gdzie podziwiając piękną przyrodę, można zerwać przepyszne poziomki. W promieniach słonecznych pielgrzymujemy z naszym pięknie przyozdobionym krzyżem, który na zmianę jest noszony przez uczestników. Podążając do Matki Boskiej Królowej Rodzin w Leśniowie, gdzie została odprawiona msza w naszej intencji oraz z naszym udziałem - czytania mszalne oraz psalmy wraz z radosnym Alleluja wykonywali nasi parafianie, a nasz ks. Wikary w wygłoszonym słowie Bożym zapytał nas, czy rzeczywiście ufamy Panu Bogu modląc się? Bez ufności nasze modlitwy nie mają sensu. Po eucharystii młody zakonnik paulin zapoznał nas z historią miejscowości Leśniów.

Po chwili odpoczynku ruszamy do celu, zatrzymując się następnie w małym kościółku p.w. św. Idziego (jest wzywany w razie bezpłodności i przeciw chorobom psychicznym, jest patronem matek karmiących, rybaków, myśliwych, rozbitków, epileptyków, grzeszników, żebraków, patronem dobrej spowiedzi). Tak minął kolejny dzień, nieco zmęczeni udajemy się na obiadokolację. Wieczorem wspólnie odśpiewaliśmy apel jasnogórski i „Zapada zmrok, już świat ukołysany...” Trzeciego dnia pielgrzymki



rozpoczynamy wędrówkę do Zrębic, idąc przez Przymitowice do Olsztyna. Trasa prowadzi przez piaszczyste tereny, wyglądem przypominające wydmy z pięknymi skałkami i zamkiem, tereny przepiękne, zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie. Zatrzymujemy się w malowniczym miasteczku Olsztyn w pobliżu ruin „Orlego Gniazda”. Wraz z naszą patronką dnia, św. Barbarą uczestniczymy w eucharystii. Pełni natchnienia wyruszamy czerwonym szlakiem przez Góry Towarne, Kusięta, rezerwat Zielona Góra - do Częstochowy.

Rozśpiewani i radośni pokonujemy już ostatni etap naszej pielgrzymki. Bliżej już, coraz bliżej i duch coraz bardziej ochoczy. Pamiętam dokładnie, jak właśnie wtedy porywał się wiatr - a to przecież Jego, Ducha Św., znak. „Śpiewająca koronka” rozbrzmiewała głośno, gdy pojawiała się i chowała Jasna Góra. Skończyły się leśne i polne szlaki, na planie droga asfaltowa i widok huty, „kwitnące” życie przemysłowe i transportowy, a my ciągle: krok, krok...

Zmęczenie dawało się we znaki, ale nagle wchodzimy na Aleje Najświętszej Maryi Panny. To

było cudowne uczucie - szerokie ukwiecone aleje, pachnące potężne lipy jakby nas witały i rozpylały słodką woń, a my szczęśliwi jeszcze głośniejsze śpiewamy, ukazując chwałę Bożą. Nie zabrakło łez szczęścia, nie odczuwając już zmęczenia ani bólu, czuliśmy się wolni jak motyle. Pełni euforii, zapach lip przypominał nam wivaty honory jakie zanosimy do Czarnej Madonny. Parę osób wita naszą uczestniczkę z czerwonymi różami i osoby pierwszy raz idące na pizszą pielgrzymkę, w tym ja oraz mój mąż, a także osoby pierwszy raz idące z Jedłownika przechodzą tzw. „chrzest”, który polegał na obejściu na kolanach naszego krzyża. Po wykonaniu grupowych zdjęć każdy pątnik zaniósł swoje dary przed cudowny obraz, kłaniając się Jasnogórskiej Pani: „O Maryjo witam Cię, o Maryjo błagam Cię...” Pod wieczór godzinie 21:00 braliśmy udział w apelu Jasnogórskim.

Czwartego dnia rankiem rozradowani i wypoczęci udaliśmy się wspólnie ponownie na Jasną Górę, gdzie spotykamy się z naszymi parafianami, którzy dojechali autokarem. Wspólnie odprawialiśmy drogę krzyżową na wałach jasnogórskich. Każdy z nas miał także czas wolny, który mógł wykorzystać zwiedzając skarbiec, wejść na wieżę, czy skorzystać z sakramentu pokuty lub poświęcić się zadumie i modlitwie. O godzinie 13.30 w kaplicy Cudownego Obrazu została odprawiona msza św. Było to niesamowite przeżycie ze względu na bardzo bliską odległość od Cudownego Obrazu. Nasz ksiądz wikary wraz z naszymi ministrantami miał zaszczyt pierwszy raz odprawiać mszę św. w kaplicy. Bardzo utkwiała mi w pamięci homilia wygłoszona przez księdza Bogusława, która

była bardzo osobista.

Wspominał w niej o swoich młodzińskich latach i o poszukiwaniu swojej drogi życiowej. Jako młodzienczek ze swojej rodzinnej miejscowości pokonał pieszo drogę na Jasną Górę i wtedy został powołany do stanu kapłaństwa. Przeżyliśmy wielkie wzruszenie, a nawet łzy, tym bardziej, że pielgrzymowali z nami rodzice księdza wikarego. Zostały także przytoczone sprawy naszego powołania, drogi, celu, sensu życia... Udaliśmy się do kościoła



pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP, w którym 15 sierpnia obchodzony jest odpust, z tego powodu wszystkie pielgrzymki przybywają tam na ten dzień. Każdy mógł indywidualnie uczestniczyć w adoracjach i modlitwach.

Po południu wyruszyliśmy autokarem do domu - Jedłownika, gdzie zostaliśmy przywitani przez księdza seniora i siostrę Benedyktę. Uradowani weszliśmy do naszego kościoła wraz z bliskimi czekającymi na nas, aby wyśpiewać dziękczynne „Te Deum”.

Nasza wspólnota liczyła 54 osoby, codziennie pokonywaliśmy trasę ok. 24 km. Cała trasa liczyła ok. 75 km, wiodła szlakami Jury Krakowsko-Częstochowskiej, przez malownicze tereny. Podczas pielgrzymki utworzyły się wspólne więzi, cele, przyjaźnie. Podczas rozstania pojawiły się nawet tony żalu, że czas wspólnego pielgrzymowania tak szybko minął. Oprócz wspólnych modlitw było także wiele czasu na bliższe poznanie się z innymi uczestnikami, na rozmowy, na ziemskie sprawy.

Był to czas odkrywania Boga, ładowania akumulatorów do dalszej podróży życia. Pielgrzymka była czasem uwielbienia, podziękowania, okazją do poznania bliżej Boga i Maryi. Był to czas w pełni wykorzystany do poprawy relacji z Panem Bogiem. Wiele niezapomnianych chwil, przemyśleń, cała wędrówka była czasem zbliżenia się do Pana, ale także do drugiego człowieka.

Pielgrzymka jest zapewne niezbitym aktem wiary, wspiera nas, jest czasem łaski i uczy duchowej. Jest darem i błogosławieństwem. Wyrażamy ogromną wdzięczność naszemu księdzu wikaremu, jego rodzicom, kierowcy, a także osobom, które ugościły nas na swoich posesjach.

W pełni nadziei i satysfakcji już zapraszaliśmy się nawzajem na pielgrzymkę w przyszłym roku.

Była to moja pierwsza piesza pielgrzymka, dziękczynna, wywierająca na mnie wiele wrażeń i budząca wiele refleksji. To właśnie dzięki Bogu dałam radę, do dziś utkwiała mi w pamięci „śpiewająca koronka” i wiele pieśni z tamtych, jakże „wielkich” dni.

Całym sercem dla wszystkich, którzy mają wątpliwości i obawy zachęcam do wspólnego pielgrzymowania, by odetchnąć od pośpiechu i pracy, poświęcić czas na modlitwę, zadumę, wspólnotę. Naprawdę warto wybrać się na pielgrzymkę, poczuć bliskość Boga, jego pięknego świata i drugiego człowieka.

Spróbujmy powiedzieć „amen” jak Maryja, „bo nikt nie ma z nas, tego co mamy razem, każdy wnosi z sobą to, co ma najlepszego, zatem, aby wszystko mieć, potrzebujemy siebie wzajem. Bracie, sestro, ręka w rękę razem idź...”

DO SPOTKANIA ZA ROK!



U WSZECHPOŚREDNICZKI

Pismo wspólnoty parafialnej p.w. Matki Bożej Wszechpośredniczki Łaski i św. Antoniego z Padwy w Jedłowniku

Adres: Wodzisław Śl. ul. Ks. A. Roboty 6

www.parafijedlownik.katowice.opoka.org.pl

Tel. 32 453 00 00, 32 720 58 01

Nr rachunku bankowego: ING Bank Śląski 09 1050 1403 1000 0022 2092 3896

Redaguje: zespół parafialny. Kontakt: basiamalirz@gmail.com

Nakład: 300 egz. Druk: LEGIS.